

Caloroczny abonament na TRZECI
MAJ to jest 48 N. wynosi fr. 12; na
N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza
za opłatą 50 centymów od wiersza
Wszelkie pisma i przesyłki pienię-
żne adresowane być mają: à la ré-
daction du TRZECI MAJ, 3,
rue du Cimetière-St.-André-des-Arts,
à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być
mają na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i rozkazy na
Dziennik przyjmują Jg. JACKOWSKI,
10 Duke street, St-James's, London,
opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz.,
czwarteroczna 4 sz.

W Belgii opłaty i rozkazy na
Dziennik przyjmują Księgarńia V. J.
Pilliet rue de la Montagne (bergstraat
29) Bruxelles.

13 LIPCA 1844.

Dwie wielkie siły przyszłego powstania ma w sobie Na-
ród Polski. Burzami rozdzielony na dwa obozy na dwóch
odległych polach stojące, zachował on wysokie uczucie
samoistności moralnej które to uczucie ten rozdział chwi-
lowy na większe dobro kraju obróciło, bo dwa jego obo-
zy związało jedną wielką myślą na nierozrwaną brater-
skość. Temi dwoma obozami są niezaprzeczenie Emigracja
i kraj. Tu męczennicy sprawy naszego oswobodzenia kłę-
skami nieulekli — tam młode pokolenie do nowej walki
gotowe. Tu, wychodząc co myśl szlachetną od burz na go-
ścienną ziemię unięśli i nieprzyszli by głowy zagrożone w
bezpiecznej siebziebie uchlironi, lecz szukać sposobu ja-
kimby życia swoje dla tej samej sprawy na nowo poświęcili
— tam, dawniej w dziecinnych latach świadkowie krwa-
wych bojów w obronie niepodległości naszej wytoczonych,
dziś już w silnych mężów urosli i pamiątkami ubiegłej,
chlubnej przeszłości zapaleni, gotują się do tych samych
bojów na chwilę tylko przerwanych. Tu smutnym do-

świadczeniem nauczani, z niepowodzeń przeszłych snują
wielkie prawdy by je niebawem w życie wprowadzić. Wśród
ucywilizowanych ludów żyjący, dzieje własne z dziejami
obcemi porównują i wyprowadzają wielką naukę dla
przyszłości swojego narodu — tam, pod ciężkiem nie-
bem ucisku, gdy im własnego przekonania podnieść, ani
się wzajem oświecać niewolno, słuchają potężnych głosów,
jakie im od doświadczonych braci z dalekiej strony przy-
chodzą.

Ta jednakże uczuć i celów tak potężnie dwie te części
Polski spoila iż ani trzynastcie lat ubiegłych, ani odle-
głość miejsca, ani przezorność nieprzyjaciół przerwać nie-
zdolały wzajemnego porozumienia się. I dla tego wszy-
stkie odcienia opinii emigracyjnych, nawet spory w chwa-
lebnym zamiarze szukania najprędzych środków ratun-
ku wytoczone, jakby odkalkowane, na większą tylko skalę
odbiły się w kraju. Stronnicy jednej czy drugiej partji, znale-
źli swoich prozelitów pomiędzy braćmi w dalekiej Ojczyźnie

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

ZARYS Z SEJMU CZTEROLETNIEGO.

Rok 1791 był w Polsce jedną z tych chwil życia Narodów, w których wy-
wija się duch całego długiego szeregu ręką Opatrzności wiązanych na
na pozór niezależnych od siebie wypadków, usiłowań pojedynczych
osób oddalonych przestworami mórz i różnicą rodu, które zbiegają
się jednakże razem w jednej chwili, mącą, wrą i kipią — a pomimo ca-
łego oporu otaczających elementów, z tego na pozór chaotycznego za-
mętu wyprowadzają i tworzą całość wydatną, jedną, potężną siłą mło-
dzieńczego tworu i rozkwitają cudownym kwiatem oddychającym wo-
nią, instynktem mass od bram nieba uchwyconą, kwiatem, zachwyca-
jącym swemi barwami które mu nadać umiała mądrość pojedynczych
umysłów stawionych ręką Opatrzności na czoło narodów. Takie chwile
są rzadkie i niepowrotne — ale ich owoce i ich kwiaty czy prędzej czy
później wschodzą i rozkwitają, pomimo burzy co ich zawiązkami mio-
ta, mimo podłego gadu, co je niszczy skrycie i podnurtować usiłuje.
Niestety! kwiat wielkiej reformy umysłowej i politycznej roku 1791
jeszcze się do dziś dnia nierozwiniął, jeszcze nieodstąpił niebu czarod-
ziejskich barw swoich! Ale już sama woń jego pączka, taką siłę oży-
wiła serca Ludu Polskiego, a takim drżeniem przejęła jego nieprzyja-
cioli, że w przestrachu swym wyrwać z korzeniem latorośl postano-
wili — ale korzeń silny bo na wierze i sumieniu ugruntowany, oparł
się zabójczym usiłowaniami, pączek powoli, powoli rozkwita, woń
coraz silniejsza coraz bardziej czaruje dusze, zapala umysły — napelnia
drżeniem serca Narodu — o! niezadługo błysnie chwila w której jako
rozkwita, podług prostodawnego mniemania naszej poczciwej wiejskiej
szlachty, kwiat *Aloesu* — rozkwitnie on pękając z hukiem — będzie
to huk straszny — a kwiat ogromny, pyszny i zachwycający!

Rok ten jak cała epoka sejmku czteroletniego ciekawy i nader naucza-
jący przedstawia widok takdla historyka dla badacza serca ludzkiego,
jak i dla ludzi, którzy gotując się służyć nadal Ojczyźnie, powinni u-

czyć się poznawania, badania tajników charakteru narodowego, w
najszybszych zakątkach życia publicznego i domowego — jest to jedy-
ny sposób wyrzeczenia sprawiedliwego sądu o przeszłości a stosowne-
go nadal postępowania.

Zaiste jeśli ciekawą rzeczą patrzeć na obrady Sali Sejmku czteroletnie-
go, na usiłowania tylu ludzi wielkiego serca i talentu — ciekawszą i
jeszcze bardziej nauczającą rzeczą rzucić oko badawcze na masę Na-
rodu w tej stanowczej chwili jego życia — i śledzić szczegóły tej wal-
ki toczącej się w życiu prywatnem między zastarzalemi nałogami a no-
wemi pojęciami które mimowolnie, skrycie nurtowały w sercach
to z dobremi, to ze złemi jego popędami — później przechodziły do
umysłów z oddźwiękami dalekich ideów — a następnie łącząc się po-
woli do interesu pojedynczych osób i pojedynczych rodów, kołatały
dzisiaj śmiało aż do samych drzwi prawodawstwa, a tak silnie, z ta-
kim łoskotem, że cały Naród, cała Europa z podziwem nadstawiały
ucha — zaprawdę, serce silnie kołatać musiało tymi, co te drzwi ple-
cami i kordem podpierali.

Pięknie i obszerne to pole dla naszych romansowych pisarzy nauka tej
ważnej epoki. — łatwo im do niej dostarcza źródeł, liczne pamiętniki
pozostałe z owego czasu, pleśniejące dziś na wysokich półkach nieje-
dnej starej zakurzonej szafy — stojącej samotnie gdzieś na strzechu w
każdem prawie szlacheckim dworku — dziś dla moli strawą z parga-
minów potyranych przez niedbały i nieporządny w domowym życiu
nasz ród szlachecki. Lecz miejmy nadzieję że przy naprawie pojęć —
obyczajów, i nieporządek domowy ustąpi skrzętności bez zbytku i ze-
psucia — godła dzisiejszej cywilizacji mniemanej zachodnich ludów.
Znajdą się zapewne także zdolni pisarze, którzy oddawszy się grun-
townej nauce epoki naszej reformy, będą umieli obznajomić nas z cha-
rakterami, osob wypadków, usposobienia umysłowego — stopnia ukształ-
cenia — jednym słowem z dokładną i pojęliwą fizjonomją epoki sejmku
czteroletniego. Niechaj mi wolno dziś będzie tymczasem skreślić
mojem niewprawnym piórem jeden tylko ówczesowy i prawdziwy epi-
zod, posłuży on może do ocenienia jednego z tysiącznych wpływów

pozostaliśmy. Im większa była zaciętość w walkach opinii na ziemi wzniesienia, tem zwazwsze spory toczyły się w kraju. Przyszło u nas do nienawiści, do krwawych nawet kroków — aż oto i tam sasiad różnił się z sąsiadem, pojedynki własną krwią naszą zbroczyły ziemię Ojczystą. Duch cudzoziemski owionął nas na obcej ziemi; idee rewolucji francuskiej wkradły się w niedoświadczone umysły; szlachetnością swoją porwały je — bośmy tylko piękną myśl ocenili, nieobracowali niepodobieństwa wykonania, bośmy w ludzkości wzniosłych tylko szukali charakterów, a pominieli ułomność nieodłączną od jej natury. Tem mniej nad tą stroną zastanawiali się bracia nasi w kraju — myśmy żyli na ziemi gdzie te idee odegrały już krwawą dla narodu scenę i mimo olbrzymich geniuszów, które je w życie w prowadzić usiłowały, upadły bezwładne, jakby dla nauki że nie tu raj dla ludzkości opatrność zgłotowała. Bracia nasi w kraju, dziewczęcych narodów uczuciem w marzeniach płodnych, w sercach gorących stawiali wzniosłe gmachy przyszłości nie widząc tych przeszkód niezwykłych, jakieby im zimne doświadczenie prędzej czy później przynieść musiało. Była to chwila gorączki wszystkich porywającej, która jako nienaturalna, niszcząca albo by nas do przepaści wtraciła, albo jasnemu rozumowi miejsca musiała ustąpić. Miłość Ojczyzny niezem nie przeparta, chęć szczerą niepodległości naszej, potrzeba widoczna i coraz gwałtowniejsza najprędzsem powstaniem wyrwania kraju z rąk najezdców, przyspieszyły godzinę obudzenia.

Rozprężone części Emigracji zaczęły się w porządniejszą całość gromadzić, w praktycznych usiłowaniach szukać środków zbawienia sprawy, niezgodą rozchwiane umysły jednoczyć do jednej myśli, która pomimo chwilowej burzy potężnie we wszystkich sercach spoczywała. Polska była tą myślą — ona jak słońce zakryte chmurami, wśród burz i gromów przyswiecała promieniem swoim — aż siłą swego

światła rozjaśniała całą potęgę dziennego blasku. Poznaliśmy wszyscy, że jej się należy pierwszeństwo, przed wszelkimi teorjami socjalnemi — i że wprzód nawet potrzeba jej bytu ażeby tamte zastosować; że wszystkie nasze siły w walce domowej zużywane jej się należą i że pierwszej należy dóm od niszczących płomieni ratować, nim ręka gospodarza nowy porządek w jego wnętrzu zechce zaprowadzić. Stąd dała się uczuć potrzeba dzielnej władzy — naturalnej krajowi, w najgódniejszy sposób kraj reprezentującej — już niezłożonej z kilku głów na pierwsze miejsca szarpiących się menderów; już nie pod czerwonymi czapkami głośno rozprawiających jakobinów; nie pod błazeńskimi dzwonkami trywialnego *Pszonki* — ale w imieniu i osobie z Polską ciągiem wypadków połączonej, w jej walkach fizycznych i moralnych z nieprzyjacielem obecnej, każdemu sercu polskiemu znajomej i ściągającej nawet uwagę władz cudzoziemskich wysoką pozycją swoją.

Potrzeba przywrócenia tej władzy luntiem nierozważnym zachwianej, którą uczuło kilku ludzi gorącym uczuciem miłości kraju przejętych, nabrało niejako silniejszej podniety przy łozu śmiertelnym wielkiego młodzieńca, który tak jasno przyczyni klęsk naszych ocenił. Szczępliwa liczba przyjaciół jego, oto dziś w wielkie grono urasta i gromadzi do koła swego niedawno uwiedziona znaczna część Emigracji. Usiłowania ludzi przejętych potrzebą skupienia wszystkich sił narodowych wywołują ze wszystkich zakątków Francji, Algieru, Anglii i Ameryki oświadczenia się za tą władzą braci naszych gotowych zawsze na głos Ojczyzny. Usiłowania te tak zgodne z sumieniem ocenili już przeciwnicy nasi nazwiskiem *werbunku*. Widząc siły emigracyjne dobrej wiary z koła swego odwrótnym szeregiem postępowym ubywające, zawczasu w piśmie swójem (*Demokrata Polski*, z d. 6 Lipca) przypuszczają że większość nawet Emigracji może się władzy naturalnej w osobie

pojedynczych, które działały na umysły sejmujących prawodawców i nakazywały im uchwalić nie jeden artykuł Konstytucji dziś dla nas niezrozumiały, lub niedostateczny.

Mało który z naszych wychodźców niezna miasta Płocka, — jego szerokiej Wisły, jego rozrzuconych po na wpółbrukowanych ulicach krasných kamieniczek i dworków z zielonemi sztachetami i okiennicami. Wszędzie tam schludno a obszernie, i wolno dla ramion i dla duszy — tam, ma tu gdzie sobie pobujać — a tamte gdzie się obrócić! Niejedna część miasta uśmiecha się zieloną, tam gdzie brudne żydostwo, brudnymi domostwami i kupami nagromadzonych śmieci piętna swego niepołożyło. Miły jest widok naszych wojewódzkich miasteczek — nie są to parowy kute w nagich szarych skałach jako ulice nowych miast Francuzkich, w których ani nieba dla oczu, ani powietrza dla piersi nie staje — nie są to brudne normandzkie ani klasztorne — schludne a zimne dla duszy Flamandzkie mieszkania, niemasz tam blasku słońca Italji, któreby biały mur osrebrzało i jako mieszkanie duchów nowym światłem, kolumnadą Villi otaczało. Jestto fizjonomia jedynie Polsce właściwa — niemasz w świecie nic podobnego do naszych miejskich dworków — a niemasz w Polsce miasteczka bez dworka któryby koło żydowskiego karczmiśka jako gałązka konwalji przy obrzydłym grzybie nie wyglądał.

Do jednego z takich to dworków schludnych, niewielkich z dziedzińcem zajezdnym dosyć obszernym, ozdobionym gołębnikiem i dwoma słupami ganka strzechą pokrytą — w sam dzień ósmego Maja roku 1791, w dzień Sgo Patrona i Królewskich urodzin — w dzień Sgo Stanisława, licznie szybkim krokiem schodziła się okoliczna szlachta wracająca z wielkiej mszy w kościele farnym odspiewanej. Na każdej z tych twarzy malowało się jakieś wyższe uczucie, tam, iza świeżo o-tarta ślad na licu zostawiła — tamtemu zamyslenie, osiadło na czole i oczy przykuwa do ziemi — ten czerwony jak burak gwałtownie rusza sterczącymi wąskimi, tamten wązkie przygryza wargi; kilku zważając z skromnej młodzieży wielkie ciekawe oczy dziwnie wytrzeszczając z wielkim respektem otacza na ulicy obok kołowrotu niskiego sta-

ruszka który jakby się usadził po tysięczny raz zdusić w swoich uściskach wysmukłego męszczyznę w francuzkim stroju. Kilka kupek zatrzymanej przed gankiem szlachty rozprawia ogniszcze, trzęsą się przewieszzone w tył rogatę czapki, ściskają się witających ręce, rozlega się smokty całujących się serdecznie w policzek, a na uboczu koło gołębnika, chudy wysoki męszczyzna w zielonym przetartym kontusz z przymileniem i powagą aż w pół się kurczy by z cicha szeptał do ucha jakieś wielkiej wagi reflexje, niskiemu otyłemu szlachcicowi który z założonemi w tył rękami pańsko i dumnie protektorską miną co chwila pomrukiwał — « Masz waść racją Panie Podsejdu, masz waść racją » — chociaż widać mu było z opasłej, czerwonej osypanej przyszczami twarzy i z ócz malutkich tustością zarosłych, które jaskrawie po wszystkich stronach jakby na sprężynach latały, że myśli jego i pojęcie o sto mil w tyle za myślą doradcy dostrzegać usiłowały — i że tylko wyrzeczone słowa w instynktowe jakieś passje jego silnie uderzały i znaki namietnego gniewu na jego twarzy budziły — patrząc się nań, gdyby nie usta w dółkawkami obwisłe i ten wydatny skład jakby brylant na uwięzi dolnej szczęki co się zdaje rozwijać w miarę nawyknień tyranicznych dziko zwierzęcych, gdyby nie gęste rudo-białe brwi które co chwila nad oczyma łącząc się, co chwila je zakrywały i namionowały duszę dziką namietną i obyczajnie despotyczne i niepo-hamowane, — rzekłbyś że ta twarz podobna do kawalka psom rzucenego ścierwa nie może służyć za zwierciadło duszy ludzkiej, uniesieniem, sięgającej nieba! zgłębieniem dochodzącym najdalszych kryjówek swej własnej istoty i tajników otaczającej ją hetory!

W tem, na ulicy stojące grono nagle się rozsunęło robiąc przejście skromnie ubranej matronie wspartej na ramieniu podeszłego chudego niskiego męszczyzny którego wykintany francuzki frak osypany haftowanemi srebnymi gwiazdkami i ruchy młodzieńcze trefności nadstawiającego się udaną lekkością, dziwnie odbijający przy wielkiej wstę-dze orderu Sgo Stanisława, który wysokiego Dygnitarza Państwa na ówczas oznaczał — za pierwszą parą szło kilka młodych z którymi wysoki barczysty Rotmistrz kawalerji narodowej głośno rozmawiał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Xięcia ADAMA CZARTOYSKIEGO poddać — ale upornie w nieporządku dotrwać zamierzając, walkę swoją na obszerniejsze pole mają przenieść, i Emigrację, podług swego sądu, jako niepotrzebną część w oczach kraju za trupa przedstawić, już do nowej walki i do przygotowawczych działań nieużytecznego. Wynoszą na targ zapomniane i przebrzmiałe nazwiska *Arystokracji* i *Demokracji* niepomni, że wszystkie serca szlachetne, niezmąglone chęcią dla OJCZYŹNY bijące, całą masę narodu do jednych praw powołać zamierzają i w ściślejszej równości siły jego żywotne na nieprzyjaciela tylko zewnętrznego wyteńczyć.

Te chęci kilkukrotnie w naszym piśmie powtórzone, niezbędne do obudzenia powszechnego interesu w powstaniu obły się i coraz nową wzięłości dla myśli naszej w kraju nabierają. Rola Emigracji, coraz zdrowszymi prawdami przejmującej się, obojętna krajowi bydlę nie może; bo on niezapomniał na ten węzeł braterstwa i wspólności celów, który go z nami na zawsze połączył — gdyby nawet tej myśli gromadzącej dotykającym postępowaniem Emigracji dotąd niewyjaśnił, gdyby się dostatecznie nieprzejął, to będzie on szukał w niej się rozpatrzyć zgłębić, i dobroczynne skutki ocenić. Wrażenia politycznych teorii po umysłach i sercach przechodzących coraz zuieniająca się postacią, nie są to napisy na twardym ryte kamieniu dla których zatarcia długich potrzeba wieków. Pojęcia jasnym sposobem przedstawiane, praktyczne, do położenia kraju — do ducha czasu zastosowane — muszą nową walkę opinii wytoczyć i nowe wrażenia obudzić. Powaga więc mass Emigracyjnych roli swojej nieskończyła — i jak była głośną reprezentantką uczuć narodowych z położenia swego, tak tej misji ani się zrzekła, ani nadużyła. Oblakana chwilowo, wchodzi na drogę porządku a jej głos nie będzie głosem wołającego na puszczy. — Cześć już jej znakomita, której organem jest *Trzeci Maj*, słabości swojej niedowodzi, gdy pozostałe części chce do siebie wcielić, lub przynajmniej czynnym działaniem w jednej myśli przyspieszenia boju połączyć — lecz jasno pokazuje że unieję, te uczucia prawdziwie narodowe, cechy stroniectwa nie noszące; że ona na POLSKIE pogodnym okiem patrzy i chce aby dobroczynny JEJ promień wszystkie serca napelił. Czuje ona, że tylko w zgodnym nateżeniu sił narodowych leży możebność przedkiego powstania — ale bezsilnym szamotaniem się nieswornych menenerów nieraża się, i jest pewna że wszystko co jest dobrej wiary musi uczuć potrzebę wspólnego porozumienia się — jest pewna że kraj środków pomocniczych od Emigracji wyglądać będzie i musi liczyć na działania przygotowawcze, które od niej przyjdą. Nie idzie zatem żebyśmy utrzymywali, że kraj bez Emigracji nie znalazł by w sobie dostatecznych sił wywołania nowego i skutecznego boju, — ale gdy opatrność, jednej części narodu naznaczyła chlubne i wzniosłe miejsce przedstawiania GO całemu światu W JEGO chęci samoistnienia, w możebności podniesienia walki; gdy MU tem potężną pomoc wskazała: kraj obojętnie odrzucić jej niemoże — owszem naturalnym uczuciem i potrzebą gromadzenia największych sił powstania musi się na nas oglądać i na nasze współdziałanie rachować.

Tylko część zgangrionową ciała, tylko wrzody zarażające odcina lekarz przezorny — a taką częścią Emigracja nie jest. Gdy pojedyncze i bardzo nieliczne indywidua, tylko materialnym położeniem swoim zajęte z obojętnością przypatrują się na przygotowania nasze do walki, massa zaś znakomita na tej, lub owej drodze pracuje — to tylko godności swojej, obowiązków swoich niepomny emigrant mógłby się tak nisko cenić iżby nieczynne albo bierne tylko miejsce naznaczał dla siebie w sprawie krajowej. Emigracja politycznie żyjąca, wierna misji, jaką jej położenie Ojczyzny i opatrność naznaczyły będzie zawsze przez kraj powołana — i gdziekolwiek ją różnica opinii zawiodła musi

przed jej czy później w działaniach swoich przygotowawczych do walki narodowej zjednoczyć; bo to jest niezbędnym powstania warunkiem. Obowiązkiem więc każdego stronnictwa szukać na tej drodze sposobów wzajemnego porozumienia się by groźne nieprzyjacielowi postawić czoło — a zwrócenia wszystkich pocisków na tę część bezczynną, która obojętnym przypatrywaniem się na niezmordowane prace nasze i spory szlachetne, bo szukaniem najprędzych sposobów ratowania Ojczyzny wywołane — jest właściwie częścią zepsutą ciała narodowego którą albo uleczyć, albo odciąć należy. Przykład ten Emigracji wywoła odbicie swoje w kraju tak że nieomieszka on groźną opinią sądu swojego dotknąć te martwe istoty, które albo nadzieję wyjarzmięcia straciły albo lekkowie trudnej i niebezpiecznej pracy przygotowawczej uchwycić się nieśmia.

Korespondencje.

Bordeaux 28 Czerwca 1844 r.

Szanowny Redaktorze,

Mniemam ziomków moich na dołączonym tu akcie podpisanych, mam zaszczyt prosić o umieszczenie rzeczzonego aktu w najbliższym numerze Szanownego Twego pisma.

Tyloletne emigracyjne doświadczenie, przychodząc w pomoc już nabytemu doświadczeniu długim szeregiem klęsk krajowych, przekonało nas;

Że wszystkie odcienia opinii politycznych ubiegając się za doktrynami dziś zastosować się niemogąciami, a rozdzielenia Emigrację na sprzeczne z sobą partje, rzeczywiscie szkodzą sprawie Ojczyściej;

Że jedna tylko instytucja *Monarchiczno-Konstytucyjna* oparta na postępie a w życie narodu przez własną Dynastję wprowadzona; dziś zaś przez wszystkie cywilizowane w Europie narody przyjęta; odrodzenie Polski zapewnić może;

Że najwyższą pozycją w kraju i Emigracji spoczywa w dostojnej Osobie XIECIA ADAMA CZARTORYSKIEGO i stawia go widocznie reprezentantem przyszłej dynastji;

Niniejszem przeto oświadczamy publicznie że otaczając XIECIA zaufaniem naszym, zareczamy JEMU powolność i posłuszeństwo w sprawie publicznej.

N. Graff, Józef Ryng, Tytus Gastold, Albin Januszkiewicz, Leonard Łazowski, Ludwik Niewiarowicz, Michał Zieliński, A. Sawicz, Apolloniusz Downarowicz, Leonard Kossakowski, Frémont Chrzanowski, A. Domaszewski, M. Jawoysz, Józef Kierzkowski, N. Gładysz, Dmochowski p. p. Artylleryi, Norowski Roch, Karczewski Gustaw, Kajetan Ślepikowski, Major.

Dax (des Landes) dnia 3go Lipca 1844.

Szanowny Redaktorze,

Prosiemy Cię abyś chciał umieścić w swem szanownym piśmie *Trzeci Maj* oświadczenie Polaków zamieszkałych w Dax i to w jak najbliższym numerze.

Przekonani trzynastoletnim doświadczeniem, że na obcą pomoc do wyswobodzenia Ojczyzny naszej z pod jarzma najazdu rachować nie możemy;

Przeświadczeni, że siła do wyswobodzenia potrzebna, spoczywa w łonie narodu Polskiego i jedynie przez jej poruszenie i zręczne użycie będziemy mogli dojść do zamierzonego celu;

Przeświadczeni że do tego poruszenia potrzeba widocznej głowy pod której mądrym rozporządzeniem zgromadzeni możemy tylko mieć pewność pożądanego skutku;

Przeświadczeni, że żadne stowarzyszenie emigracyjne nie wskazuje tej prawdziwej drogi, oprócz tylko stowarzyszenia, które idąc za wskazówką doświadczenia, upatrjuje szczęście narodu *całego* pod *Monarchją Konstytucyjną* urzeczywistnioną przez *Dynastję narodową*; jak to pismo *Trzeci Maj* wyjaśnia; a które to przekonanie, my w całej rozciągłości i znaczeniu podziwiamy;

Oświadczamy niniejszem publicznie, że pragnąc przyłożyć się do oswobodzenia uciśnionej Ojczyzny, Naczelnikiem sprawy narodowej, uznajemy i znamy XIECIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, któremu oraz przyrzekamy wszelką na jego rozkazy gotowość.

Ignacy Trzebiatowski kap. Jazdy, Karski Ferdynand p. por., Nowicki Józef p. por., Massalski Karol p. por., Kasprowicz Karol pr. off., Aperyński Stefan p. poru., Dombrowski p. poru., Gros Miżal poru., Hryniewicz Michał p. poru., Łapiński Jan, Dzwonkowski Walery p. por.

Szanowny Panie,

Poitiers 6go Lipca 1844.

Dnia 23go z. m. licznie zgromadzeni odpowiadaliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Daniela Kulwica Doktora Medycyny.

Rys treściowy życia zmarłego dostatecznym jest aby nawet ci z ziomków którzy go nieznali, oddali zmarłemu należny hołd żal i dobrej pamięci — chciej przeto Szanowny Redktorze te kilka słów w swém zacnem piśmie umieścić.

Daniel Kulwic urodzony w okolicach Trok w Wileńskim ze szlachetnej rodziny skończył nauki szkolne w Wilnie — następnie uczęszczał na wydział lekarski i przy tém zatrudnieniu zaskoczył go odgłos do broni po naszych niwach się rozlegający. Moskale potrzebując znacznej liczby lekarzy dla posługi swych wojsk wzywali go do służby ofiarując stopień *Sztab-łekarza*. Kulwic gardzi ołtarz zapewniającą mu los materialny i wychodzi z Wilna, wielu za sobą pociągając i staje w bratnich szeregach: równie gotów walczyć, jak nieść pomoc lekarzską ranym.

Mile to były chwile, ileż nadziei one wróżyły — niestety ubiegły one marnie. Kuliewicz dzieląc do ostatka znoje obozowe nie wahał się dzielić i z niemi gorące tułactwa. Za przybyciem do Francji niedługo zabawiwszy w zakładzie Awignonskim udał się do Montpellier gdzie dokończywszy lekarskich nauk otrzymał stopień Doktora Medycyny, poczem przez lat siedem praktykując w Vhal o siedem lieux od Poitiers zyskał powszechne wzięcie, miłość i szacunek. Szybki postęp skomplikowanej choroby zmusił go przenieść się do tutejszego szpitalu, gdzie otoczony troskliwem czuwaniem dwóch naszych uczniów medycyny, życie po przyjęciu świętych sakramentów zakończył.

Lubiony i szacowany od nas przekazali to jeszcze wspomnienie że przy skonie cała myśl jego zwrócona była ku Ojczyźnie i Bogu. Gdy już mowę utracił skończył uciśnieniem mocnem ręki przyjaciela i towarzysza swych młodych lat.

Ziomek K. Tomkiewicz przemówił na grobie w rzewnych wyrazach i zakończył życzeniem abyśmy tak połączeni w służeniu Ojczyźnie pokazali się jak tu nas boleść i smutny ten obrządek połączył.

F. BUKIEL.

Kochany Januszu, w Orleanie d. 10 Lipca 1844.

Przeczytałem w Nrze 46 Demokracji polskiej pod tytułem « Werbunki partii Dynastycznej » kilka bezimiennych raportów z prowincji, pomiędzy którymi raport z Orleanu.

Lubo publiczność umie dostatecznie ocenić bezimiennie doniesienia, sądzę wszelako nie od rzeczy uprzedzić cię kochany Januszu żeśmy wielką mieli przyjemność widzieć pomiędzy nami na chwilę Kasztelana Olizara; a chcąc mu tego dać dowód zaprosiliśmy Go *my werbowani*, na obiad składkowy. Do tej składki, przez szacunek dla Kasztelana i uszanowanie sprawy która reprezentuje, i ja należałem; chociaż zatrudnienia moje o podał Orleanu, nie dozwoliły mi być na *Stypie*. Nie nas więc zaproszono ale myśmy zaprosili.

Przyjm kochany Januszu przyjacielskie moje pozdrowienie i wyraz rzetelnego szacunku. Pułkownik Felix BREANSKI.



Gdy pomimo intryg Rosji wybór Księcia Alexandra Grzegorzewicza utrzymał się w Serbji z powszechnem Narodowi zadowoleniem — miło zapewne będzie czytelnikom naszym czytać wiersz jednego z Poetów Serbskich *Juwana Kukuljewica Sakcińskiego* umieszczony w piśmie *Danica Kroatko-Slawiańsko-Dalmatńska* wydawanem w Zagrebiu z daty 18 Maja 1844 roku. Przekład ten prozą staraliśmy się oddać najdosłowniej.

I.

Gęstą chmurą pokryte leżały stare Sławiańskie wybrzeża, w onczas gdy Rzym porodził Cesarzów, którym drząca cały świat się kłaniał. Serbowie Sławianie północni, dalek nigdyś tym krajem Serbji nazwisko, a hordy barbarzyńskie Azji deptały po jej niwach, kując w kajdany wszystkich braci naszych. O wy wybrzeża Sławiańskie! wyście wydały silnego Duszana, tu Nieman, tu Urosz narodził się śmiały. Oni to tron zasiadłszy, wzniesli uwolnione orły nasze.

II.

Odkąd złoczyńny Brankowicz zasiał nasienie niezgody, odkąd Lazar upadł pod nogą Tyrana — odkąd Miłosz za sprawę Serbji zabił Sultana na *Kosowem polu* gdzie i dawniej krew ich płynęła: Serbja, burzą owiana na lepsze czasy czekała.

III.

Cztery razy sto lat upłynęło odkąd Serb nieszczesny w niewoli jęczał. W śnie nawet marzył nieśmiały o wolności służąc bezczesnym synom Islamizmu. Czas to okropny, złowrogi godziny! Ale mgły chmurne na raz się rozprosza — świta nam słońce, Serba ogrzewa i Bóg przysła zbawcę dla Serbji.

IV.

Naród otacza bohatera swego — a on im rzecze: Serbowie! Serbowie kochani pomnijcie na to czemuście byli wprzód! Bieźmy na wojnę, w imię Boga idźmy! Ciemieców naszych wypleim; gnuśną niewolę obalmy; pokruszmy nasze kajdany. Niech Turczyn ginie, tem wróg nasz przeklęty! — Idźmy, Serbowie, tylko razem, razem! — A Lud odpowie: — « Prowadź nas, prowadź pełen chwały. CARNI GRZEGORZU! My idziem za tobą — my umrzem z tobą albo żyć będziemy — tylko nie w więzach, lecz wolni na wieki! »

V.

Pędzą szeregi, Grzegorz na ich czele — ciemiecze padają własną krwią zboczeni. Lud zewszad się zbiega choć nieuzbrojony. Serbowie wolni i Bóg jest z nimi!

Pięknymblaskiem słońce dla Serbji zachodzi — zbliża się wieczór — a gdy na wieki usypia Grzegorz w kole swoich od serbji daleko, głos zagrzmiął donośny: « Oto noc powraca! » J noc w istocie przyszła biała, ciemna. Upiśniono Serbji medaje światelka, Serbów w letargu pogrąża.

VI.

Lecz oto nowe słońce zabłysło; dwóch mężów naprzód się budzi, chcąc Serbji wrócić swobodę. Spełnia się dzieło ich wzniosłe — i oto w tej chwili lud zgromadzony otoczył męża którego ukochał jako NACZELNIKA. Co niedługo w Ojcu utracił, w synie odzyskuje i woła na niego dawno przebrzmiały głos: « Bądź z nami, bądź księciem naszym, z Serbów bądź NAJPIERWSZY! Kto dziś się nie poi szczęściem i radością, u tego serce niedobre. Ty, Książę w miłości ludu znajdziesz roskosz twoją. W nim i z nim razem szczęście ci zabłyśnie. Przez lud chwałą okryty, na wieki w chwale zamieszkas! »

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

Partyzantka, czyli Wojna dla ludów powstających najwłaściwszą Karola Sztolzmanna.

Dzieło to obejmować będzie około piętnastu arkuszy druku; składa się z trzech następujących części: Część 1^a Urządzenie siły zbrojnej; 2^a Działania; 3^a Różne przedmioty powstaniu nieodbitcie potrzebne.

Do dzieła dołączonych będzie 63 figur, w części na drzewie rżniętych, w części litografowanych, oraz kolorowana mappa obejmująca sieć strategiczną całego obszaru narodowego.

Druk dzieła, robota mappy i figur są rozpoczęte i ukończone będą w ciągu bieżącego roku.

Przedpłatą przyjmowaną będzie do końca Sierpnia r. b. poczem cena dla kupujących o 1/5 na egzemplarzu podwyższoną zostanie.

Zebrańmiem przedpłaty, zechcą się zająć kassjerowie Gmin, Sekeyj i innych instytucyj Emigracyjnych, oraz administratorowie pism periodycznych i zakłady księgarskie polskie.

Summy zgromadzone, wraz z listą i adresami prenumeratorów, zostaną przez kolektorów odesłane *franco*, przed dniem 31 sierpnia r. b., z Anglii i Ameryki pod adresem M. Charles Sztolzman, 11, Little Drummond Street, Somerset's Town, London; z Francji, Belgii i Szwajcarii pod adresem: M. Dybowski, rue Neuve, Poitiers.

Kolektorowie od przesłanej przedpłaty na każde dzieło egzemplarzy, otrzymają jeden egzemplarz bezpłatnie.

We Francji, Belgii i Szwajcarii franków franc. 5. W Anglii i Ameryce szylingów. 5.

NB. Za tę cenę egzemplarze odesłane zostaną do Paryża, Bruxelli, Genewy, Londynu i Nowego Yorku. Prenumeratorowie gdzie indziej mieszkający, mając egzemplarze własnym kosztem, wskażą drogę przesyłki jaka im się najdogodniejszą zdawać będzie.

Druk. Lacoqr i Cie., rue St-Hyac in the St-Michel, 33.